

O „niewidocznym” przedmiocie kulturowym

Użytki czynione z kategorii teoretycznych często wydają się nam oddalone od doświadczenia. Niewykluczone, że roz-
mijamy się przez to z główną stawką humanistycznej *epi-
steme*, lokującą się po stronie kultury, którą chcielibyśmy nie
tylko poznawać, ale i aktywnie przekształcać. Metodyczna
powtarzalność kroków jest dobra o tyle, o ile wspiera nas
w osiągnięciu niezbędnego dystansu do przedmiotu badań
i otwiera przestrzeń namysłu. Dziś wydaje się jednak za-
grożać humanistyce nie tyle inwazja doksy doświadczenia
społecznego i egzystencjalnego, ale zdumiewająca pustka
doświadczenia, przedwczesne porzucenie i milczące rele-
gowanie wielu jego elementów poza obszar humanistycznej
refleksji. W repertuarze wyobraźniowym brakuje najbar-
dziej podstawowych afektywnych i aksjologicznych kom-
ponentów, które kształtują pozycję poznawczą humanisty,
ale też oddalone są – i przez to nieme – od norm „gramatyki”
jego badań.

Ta konstatacja nie jest z mojej strony zachętą do podję-
cia jednoznacznych zaangażowań a propozycją, aby z an-
gażujących nas prywatnie i publicznie spraw wyciągnąć
konsekwencje i dać się przez te doświadczenia „poznaw-
czo przemieścić”. Jednym z przedmiotów takiego nie-do-

świadczenia, relegowanym zbyt długo poza obręb refleksji własnej humanisty był Uniwersytet – jako kontekst strukturalny prowadzonych badań oraz aksjologia akademickiej wspólnoty, która kiedyś nas doń przyciągnęła. W ostatnim czasie niejednokrotnie zastanawiałem się, dlaczego dopiero groźba skolonizowania Akademii przez wrogi system wartości uczyniła ją aksjologicznie „widoczną” dla samych akademików. Działo się tak, jakby codzienny społeczny i instytucjonalny kształt Uniwersytetu czynił go niewidocznym dla dużej części akademickiej wspólnoty, dopóki zmiany prawnych oraz zogniskowania debaty nie zaczęły w szybkim tempie ujawniać kruchości naszych waloryzacji humanistycznych praktyk, nie podzielanych przez reformatorów. Dokonywany przez tych ostatnich administracyjny zamach paradoksalnie zatem przypominał humanistom uniwersyteckim o fundujących ich praktyki podstawowych wartościach, w tym o znaczeniu otwartych dociekań i poznawczego niepokoju, ten zaś stał się ponownie warty obrony i pozytywnie zwaloryzowany.

Zakładam, być może niesłusznie, że zasadą konstytuującą humanistykę powinno być reagowanie na złożoność krystalizujących się dopiero kontekstów kulturowych, które nie stają się dostępne poznaniu inaczej niż poprzez nasze zaangażowanie w zmienne układy odniesienia aksjologicznego. Moje przekonanie o wciąż przekształcającej się (i przekształcanej przez nas) rzeczywistości kulturowej sprawia, że kanoniczne nawarstwienia znaczeń postrzegam jako pozostające pod wpływem teraźniejszej inwencji. Jak wiadomo, to hegemon kulturowy preferuje najczęściej stabilny obraz świata a stan kulturowego fermentu lokuje się blisko nadziei zmiany wszystkich, którzy w tym stabilnym obrazie nie odnajdują miejsca dla siebie. Pewnych wskazówek dla dookreślenia hu-

manistycznej agendy w takim kontekście mogłyby dostarczyć słowa Brechta: „Perspektywa uwidaczniająca zmienność jest dobrym środkiem dodania odwagi uciśnionym”¹, bo jak zauważa słusznie autor *Rozmów uchodźców* „zależność każdej rzeczy od wielu innych, od zmieniających się ciągle czynników jest ideą dla dyktatorów niebezpieczną”². Wskazówkę tę warto zachować w pamięci także w warunkach dominacji „neoliberalnej i neokonserwatywnej ideologii kultury jako niezmierzonego obszaru rynku i kreatywności”³, która skłania nas, aby naszą obecność w Akademii oceniać, jak chce ustawodawca, nade wszystko w kategoriach produktywności a w konsekwencji widzieć także kulturę, nasz przedmiot badań, jako „bardziej stabilną” niż wynika to z obserwowania jej nieustannej procesualności, pobudzanej przez mnogość ulotnych jednostkowych interwencji.

W przedstawianej tu książce, którą można także czytać jako przegląd stosowanych w ostatniej dekadzie strategii interpretacyjnych, staram się od tego jak najdalej uciec, wydobywając na światło to, co w przedmiocie kulturowym nie domyka się nigdy „obiekto”⁴, lecz zaświadcza o jego produktywnym, pozatekstowym zewnątrz, nigdy się odeń całkowicie nie oddzielając. Przedmioty te – tak różne od siebie jak ekspozycja muzealna, esej filozoficzny, ikonografia medyczna, musical lub film dokumentalny – nie dają się ze sobą połączyć w jednym porządku kategorialnym, dopóki nie zostaną potraktowane jako emblematyczne zjawiska

- 1 B. Brecht, *Pięć trudności w pisaniu prawdy*, przeł. J. Dolińska, Warszawa 2018, s. 35.
- 2 Ibidem, s. 35.
- 3 W. Burszta, A. Zeidler-Janiszewska, *Poza akademickimi podziałami. Wędrowanie z Miekie Bal*, w: M. Bal, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2012, s. 21.

z jednego pola badań nad kulturową polisemią i poliwalencją. Rozpraszają one i uprzestrzeniają różne warianty naruszeń norm, które czynią – w percepcji odbiorców – z regulacji kulturowych system porządku i niedomknięty.

Przedmiot kulturowy świadczy, jak piszę w jednym z zamieszczonych w książce tekstów o tym, co „lokuje się poza historycznym nawarstwieniem form dyskursu i zmiennymi okolicznościami, będąc na wstępie zaledwie możliwością języka”, inaczej daje nam dostęp do nawarstwienia postaw, gestów i działań niesprowadzalnych do „znormalizowanych” społecznie płaszczyzn artykulacji wartości. Przedmiot kulturowy nie jest bowiem nigdy czystym „obiektem”, ale stanowi o nim wciąż dynamizm gestu, który w najbardziej statycznym układzie rzeczy wyłania się jako współwarunkowany, ale nieprzewidywalny, domagając się podjęcia przez odbiorców, co oznacza dla nich konieczność translacji na własne kategorie. Działania interpretacyjne z takim przedmiotem stanowią moment procesu rekonfigurowania kulturowego pola i nie należy ich utożsamiać z opisem czegoś finalnie zakończonego. Zestrojenie wartości badacza z wiązką jego doświadczeń oraz kompetencji to czynniki, które nie tylko czynią owo badanie możliwym, ale „zakrzywiają” przedmiot, pozbawiają stałości i naginają⁴; w tym to właśnie znaczeniu efektywne badanie przedmiotu kulturowego i jego dalsze, aktywne przekształcanie – jest jednym.

Wyróżnikiem kulturoznawstwa na tle pokrewnych dyscyplin humanistycznych jest moim odczuciu narastające przekonanie o problematyczności jego wyjściowego przedmiotu badania, jakim była – w miarę uchwytne teoretycznie – regulacyjna sfera kultury (jej porządek norm i wartości)

4 M. Bał, *ibidem*, s. 47.

wobec szerzej definiowanego świata społecznego. Posiłkując się rozpoznaniem Jerzego Kmity, który przeprowadził dogłębną krytykę „czarnoksięstwa humanistów”⁵, można powiedzieć, że zasady wyodrębnienia pola właściwego dla kulturoznawczego badania skrywały się w ciągu ostatnich dwóch dekad coraz bardziej za improwizacją aksjologiczną poszczególnych badaczy. Działo się tak jednak nie bez powodu. Metoda badawcza, przez świadomego warsztatu humanistę, jest stale od nowa wynajdywana lub modyfikowana, a co za tym idzie modyfikowany i wynajdowany jest na nowo sam przedmiot. Metoda postępowania wynaleziona, pozwalająca się powielić i zalgorytmizować, bardzo szybko rozczarowuje a przede wszystkim – nim stanie się jałowa poznawczo – narzuca ontologicznie zbyt stabilne wzorce dla „niestabilnych rzeczy” kultury.

Tak więc ten proces, który w naukach wywodzących się z pnia zmatematyzowanego przyrodoznawstwa (*science*), o czym szerzej piszę w pierwszym tekście tej książki, jak też w części nauk społecznych, operujących wyjaśnieniem o charakterze funkcjonalnym⁶, uznaje się za usprawnienie kolektywnego procesu poznawczego, jest dla praktykujących humanistów tożsamy ze spadkiem efektywności poznawczej. Warto ponownie zapytać: dlaczego możliwość stosowania „w trybie bezosobowym” ustalonych wzorów wyjaśnień, pozwalających abstrahować od pozycji i zaangażowania badacza, uwalniająca od potrzeby traktowania siebie-jako-jednostki o określonym ukierunkowaniu poznawczo-aksjologicznym, wpływa zdecydowanie częściej rozkładowo niż wspierająco na „krystalizację”

5 J. Kmita, *Czarnoksięstwa humanistów*, Poznań 2015.

6 To jest tłumaczącym zjawiska nowe na gruncie poprzedzającego je stanu rzeczy, wobec którego jawią się one jako współzależne i ów stan podtrzymujące.

przedmiotu badań humanistycznych? Zaryzykowałbym tezę, że indywidualna improwizacja w polu wartości (częściej niż odgrywająca ważną rolę w teorii kultury Jerzego Kmity waloryzacja aksjologiczna⁷, czerpiąca z ustabilizowanych zasobów normatywnych) jest w obecnej sytuacji w większym niż kiedykolwiek stopniu czynnikiem stymulacji procesu poznawczego w humanistyce. Dzięki niej neutralny do tej pory przedmiot ujawnić się może właśnie jako szczególnie doniosły, wyposażony w charakterystykę nadwyrężki trudnej do uchwycenia w porządku zdroworozsądkowym. To, co nieustalone, emergentne, ale jednak „nieobojętne” z punktu widzenia wysycenia i zwaloryzowanej tekstury osobistego doświadczenia, może się humaniście ukazać jako doniosłe dopiero pod warunkami, o których tu mowa.

Podobną intuicję można odnaleźć u Raymonda Williamsa, który wbrew deterministycznym w wydźwięku słownikom teorii z lat 70. i 80. uważał, że aksjologicznie nieobojętna indywidualna „struktura odczuwania” (tekstura doświadczenia jednostki w procesie stawania się artykulacją społeczną odsłaniająca punkt oporu wobec „normy dominującej”) pozostaje jednym z najważniejszych momentów w rozgrywkach „czynników obiektywnych” (hipostazowanych do rangi samoczynnych procesów przez klasyczne teorie nauk społecznych). Williams odróżnił pojęciowo trzy pasma, które w owym jednostkowym odczuwaniu jawią się jako nieobojętne – nazywając je odpowiednio: „kulturą głównego nurtu”, „kulturą rezydualną” i „kulturą emergentną”⁸. Są one mocno ze sobą

7 J. Kmita, *O kulturze symbolicznej*, Warszawa 1982, s. 119–125.

8 Terminy te przekładam inaczej niż w polskim tłumaczeniu *Marxism and Literature*, zob. R. Williams, *Marksizm i literatura*, przeł. A. Chojnacki, E. Kasperski, Warszawa 1989, s. 198–209.

spiecione a analityczne ich oddzielenie pozostaje możliwe jedynie we wrażliwej na odchylenia aksjologiczne percepcji, w „filtrowaniu przez siebie” i własne kompetencje „potocznych siatek kategoryzujących doświadczenie”, kryjących się w zbiorowych regułach.

Próba przedwczesnego dyskursywnego ujednoznacznienia „struktury odczuwania”, jej retorycznego zintensyfikowania bądź metodycznej wiwisekcji, może uczynić pracę humanistów niewykonalną. Praca ta polega bowiem między innymi na ocaleniu załączków nowości tworzącej się dopiero „kultury emergentnej” (inwencji semantycznych i aksjologicznych mówiących o ruchu idei) lub na wydobyciu aktywnych w danej terażniejszości odprysków „kultury rezydualnej” stawiających opór próbom dopasowania jednostek do kultury głównego nurtu. Williams miał przy tym świadomość, że słabo sprecyzowane narzędzia tego typu kulturowej analizy są i tak jedynym czym dysponujemy, chcąc podważyć semi-deterministyczną optykę nauk społecznych.

Z całą świadomością niebezpieczeństw arbitralności, jakie z ową pozycją się wiążą, które wyartykułował już Max Weber, postulując naukę jako „działalność wolną od wartościowania” w dialogu z neokantyzmem badeńskim określającym humanistykę przez „odniesienie do wartości”, muszę stwierdzić, że humanista nadal wyłącznie poprzez ciąg aksjologicznych mediacji i „przesłon” potrafi przedmiot kulturowy dostrzec. W ramach takiej „estetykologicznej kognicji”, sięgającej do afektywnej responsywności badacz potrafi także przedmiot kulturowy opisać – zyskując w akcie poznawczego ujmowania minimalną dozę dystansu, niezbędnego dla jego teoretycznego opracowania. Nie lekceważę żadnego z wymienionych momentów – podkreślam jedynie „aksjo-

logiczną nieobojętność” zjawiska jako moment podstawowy, bez którego „co” badania się nie wyłoni. Z całą świadomością i pokorą przyjmuję, że każdy poznawany na tej drodze przedmiot humanistycznego badania nie może być oddzielony od *praxis* badawczej i pisarskiej autora, która nie polega na zwyczajnym relacjonowaniu. Podążając za przedmiotem i teoretyzując jego przemieszczenia, nie sposób jednoznacznie określić kto jest w tym procesie „współdzielonej sprawczości” aktantem a „kto” lub „co” jedynie mediatorem. Jest to zarazem sposób, aby stawić opór reifikacji prowadzącej do zamknięcia sensów w sztywnych ramach konwencji, w „kostnicy” utrwalonych pojęć.